Numer 22 „Wolnomyśliciela Polskiego" został skonfiskowany
Cena egz. 60 gr.
Należność pocztowa uiszczona rycza

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII | WARSZAWA — 1935 — 1 LIPCA | 23 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Tomasz Henryk Huxley jako filozof-przyrodnik

Z okazji czterdziestej rocznicy śmierci

„Zagadnieniem najważniejszem dla ludzkości jest problemat, leżący w zasadzie wszystkich innych i bardziej od innych zaciekawiający: wyjaśnienie stanowiska, jakie człowiek zajmuje w przyrodzie, i jego stosunku do świata zewnętrznego. Jakie jest pochodzenie człowieka; gdzie są granice naszej władzy nad przyrodą i przyrody nad nami; jaki jest cel naszego istnienia, — oto pytania, które z nowym i zawsze niegasnącym zainteresowaniem nasuwają się każdemu człowiekowi". Słowa te pochodzą od ojca agnostycyzmu i ucznia Darwina, Tomasza Henryka Huxley'a, jednego z najwybitniejszych biologów angielskich, który bardzo wiele czynił dla spopularyzowania zasad spółczesnego przyrodoznawstwa.

Huxley był twórcą terminu—„agnostyk". Ciekawą robi o tem wzmiankę: „Pojąłem wcześnie, że każdy, kto nie nałoży na siebie odpowiedniej w oczach ogółu etykietki wyznaniowej — popełnia nietakt. Społeczeństwo bowiem patrzy na takiego człowieka, jak policja na psa bez kagańca, który nie podlega dostatecznej kontroli. Niestety, nie mogłem znaleźć dla siebie odpowiedniego znaku i dlatego, ożywiony pragnieniem przyłączenia się do grona ludzi etyki, stworzyłem sobie godło. A ponieważ nie znałem wielu rzeczy, wbrew twierdzeniom krytyków, nazwałem siebie agnostykiem. Nie mogę tylko pojąć, dlaczego co pewien okres czasu wydobywają mnie ludzie z mego ustronia agnostycyzmu, nazywając materjalistą, to znowu ateistą lub pozytywistą, a nawet—o zgrozo — trwożliwym i wstecznym obskurantem".

Dowodzenie Huxleya prowadzi bezwzględnie do materjalizmu, lecz znakomity przyrodnik cofał się przed argumentacją, sądząc, że materjalizm, według jego zdania, jest błędem filozoficznym. Nie mniej wzbraniał się być policzonym do fatalistów, bo koncepcja konieczności miała dlań logiczną, a nie fizyczną podwalinę. „Nie jestem materjalistą—pisze o sobie Huxley — bo zupełnie nie jestem w stanie pojąć istnienia materji; nie jestem również ateistą, bo problemat ostatecznego powodu wszechistnienia jest dla mych niedołężnych władz umysłowych niemożliwy do zgłębienia".

Marx i Engels jednak wykazują, że materjalizm — to rodzone dziecko Angji, że istotnym założycielem materjalizmu angielskiego był Franciszek Bacon i że współczesny angielski „agnostycyzm" jest tylko tchórzliwym materjalizmem. „I istotnie,— powiada Egels — czemże jest agnostycyzm, jeśli nie wstydliwie osłoniętym materjalizmem? Pogląd agnostyka na przyrodę jest nawskroś materjalistyczny. Cała przyroda podlega pewnym prawom, niema w niej bezwzględnie miejsca na jakąkolwiek interwencję zzewnątrz. Lecz — dodaje przezornie agnostyk — nie mamy możności ani udowodnić istnienia wyższej istoty poza znanym nam światem, ani negować istnienia jej. Zastrzeżenie to miało jeszcze pewną podstawę wówczas, kiedy Laplace na zapytanie Napoleona, dlaczego „Mechanika niebieska" wielkiego astrononoma ani razu nie wspomina o stwórcy, dumnie odpowiedział: „Nie potrzebowałem tej hipotezy". Obecnie jednak ewolucyjna koncep cja świata nie pozostawia absolutnie miejsca dla stwórcy lub króla stworzenia, wszelkie zaś rozmowy o wyższej istocie, wykluczonej z całego istniejącego świata, zawierałyby w sobie sprzeczność wewnętrzną, a ponadto stanowiłyby, jak sądzę, nie-

sprowokowaną obrazę uczuć ludzi religijnych.

„Podobnież agnostyk nasz uznaje, że cała nasza wiedza jest oparta na wrażeniach; otrzymywanych przez nas za pośrednictwem naszych zmysłów. Lecz—dodaje on — skądże wiemy, iż zmysły nasze dają nam wierne wyobrażenie o przedmiotach, które odczuwamy za ich pośrednictwem"? I w dalszym ciągu udowadnia nam, iż kiedy mówi o przedmiotach, lub ich właściwościach, to w rzeczywistości mówi nie o tych przedmiotach i właściwościach, ponieważ nie może wiedzieć o nich nic wiarogodnego, lecz o wrażeniach, jakie wywarły one na jego zmysł.

„Napozór wydaje się, że taki sposób rozumowania może stawić czoło wszelkiej argumentacji. Lecz ludzie działali już, zanim zaczęli argumentować. I działalność ludzka rozstrzygnęła tę trudność znacznie wcześniej, aniżeli wynalazło ją ludzkie mędrkowanie.

„Ale tu zjawia się neokantysta agnostyk i powiada: Owszem, jest możliwe, że jesteśmy nawet zdolni prawidłowo odczuwać właściwości rzeczy, lecz nie jesteśmy w stanie zapomocą jakiegokolwiek zmysłowego lub myślowego procesu dociec, czem jest rzecz sama w sobie. Ta „rzecz sama w sobie" znajduje się poza granicami naszego poznania. Na to dawno już odpowiedział Hegel: „Gdy znacie wszystkie właściwości rzeczy, to znacie również i samą rzecz; pozostaje wówczas tylko ten jeden fakt, że dana rzecz istnieje poza nami; a skoro tylko wasze zmysły nauczyły was i tego, to dociekliście już ostatniej reszty tej rzeczy — osławionej kantowskiej „rzeczy samej w sobie". Dzisiaj można do tego dodać to tylko, że w czasach, gdy żył Kant, nasza znajomość zjawisk przyrody posiadała jeszcze tak urywkowy charakter, że można było podejrzewać, iż za każdą rzeczą ukrywa się jeszcze jakaś tajemnicza „rzecz sama w sobie". Lecz wszystkie te niepoznawalne rzeczy, dzięki olbrzymiemu postępowi wiedzy, zostały potem jedna po drugiej poznane, zanalizowane i — co więcej — odtworzone. Co zaś sami możemy zrobić, tego żadną miarą nie możemy uważać za niepoznawalne. Dla chemji w I połowie 19 wieku tego rodzaju tajemniczemi przedmiotami były ciała organiczne, a obecnie uczymy się budować je jedne po drugich z pierwiastków chemicznych, nie uciekając się do pomocy procesów organicznych. Współcześni chemicy oświadczają, iż, skoro tylko znana nam jest chemiczna budowa jakiegoś ciała, to może ono być zbudowane z pierwiastków. Narazie dalecy jeszcze jesteśmy od znajomości składu chemicznego wyższych substancyj organicznych, t. zw. ciał białkowych, lecz niema żadnej przyczyny, dla której nie moglibyśmy, chociażby po upływie stuleci, zdobyć tej znajomości i, uzbrojeni w nią, wytworzyć sztucznie białka. Kiedy jednak osiągniemy to, wówczas zdobędziemy możność tworzenia życia organicznego, gdyż to życie organiczne od swych najniższych aż do najwyższych form jest tylko normalną formą istnienia ciał białkowych.

„Lecz poczyniwszy te formalne zastrzeżenia,— powiada dalej Engels, — nasz agnostyk mówi i postępuje, jak materjalista, gdyż w gruncie rzeczy jest nim przecież. Może on powiedzieć: o ile wiemy, materja i ruch lub — jak teraz mówią — energja nie mogą być ani stworzone, ani zniszczone, lecz nie posiadamy żadnego dowodu na to, iż i jedno i drugie nie było w jakimś niewiadomym czasie stworzone. Ale jeśli spóbujecie obrócić to przyznanie w jakimkolwiek poszczególnym wypadku przeciwko niemu samemu, to prędko sobie z wami poradzi. Przypuszczając możność istnienia spirytualizmu in abstracto (w oderwaniu, w założeniu), nie chce o nim słyszeć in concreto (w rzeczywistości). Powie on wam: o ile wiemy i możemy wiedzieć, niema żadnego stwórcy lub pana wszechświata; o ile możemy osądzić, materja i energja nie mogą być ani stworzone, ani zniszczone; dla nas myśl jest tylko formą energji, tylko funkcją mózgu; wszystko, co wiemy, wskazuje, iż świat jest rządzony przez prawa niezmienne i t. d. W ten sposób, o ile jest on człowiekiem nauki, o ile cośkolwiek wie, o tyle jest materjalistą. Poza granicami zaś swej nauki, w dziedzinach obcych mu, tłumaczy on swoją niewiedzę na język grecki i nazywa to agnostycyzmem" *).

Takim typowym przedstawicielem agnostycyzmu był Huxley. Poglądy jego wywoływały opozycję w różnych obozach społeczeństwa angielskiego. Np. przyszło do starcia pomiędzy nim a Gladstonem **) o potop biblijny; z Wasem polemizował on o agnostycyzm i z księciem Argyll o pseudowiedzę. Ciekawe te artykuły wyszły drukiem w „Szkicach o niektórych kwestjach spornych".

Huxley był jednym z pierwszych rzeczników i szerzycieli darwinizmu. „Nikt przed nim — powiada Robert Green Ingersoll—nie posiadał ostrzejszego miecza, ani też lepszej tarczy. Wyzwał on świat cały. Wielcy teologowie i mali uczeni, którzy mieli więcej odwagi, niżeli zdrowego rozumu, przyjęli wyzwanie. Ich biedne trupy zostały uniesione z pola walki przez przyjaciół. Huxley posiadał inteligencję, pracowitość, genjusz, jakoteż odwagę wypowiadania swych myśli. Był on absolutnie lojalny wobec tego, co uważał za prawdę. Bez uprzedzenia i bez obawy postępował za śladami życia od najniższych form do najwyższych".

Wielką zasługą Huxleya było, iż znacznie przyczynił się do rozpowszechnienia biologicznego prawa ewolucji. Było to w r. 1858, gdy Karol Darwin i niezależnie od niego Alfred Russel Wallace postawili słynną teorję „doboru naturalnego", a w ślad za nią ukazało się wiekopomne dzieło Darwina „O powstawaniu gatunków". Trudno bodaj wyobrazić sobie, jaki spowodowała przewrót w światopoglądzie ta nowa teorja; w oczach większości teologów była bluźniercza, uczonym zdała się być zrazu mamidłem zwodniczem.

Do największego jej spopularyzowania przyczynili się niewątpliwie Ernest Haeckel i Tomasz Henryk Huxley. Huxley zwłaszcza przez dzieło swe o „Stanowisku człowieka w przyrodzie". Przedewszystkiem angielski filozof dowiódł, że człowiek jest bliżej spokrewniony z ludomałpami, t. j. z go-

---

*) Od gr. ágnostos — niewiedzący, ágnosia — nieświadomość, niewiedza.

**) Gladstone William Edward (1809 — 1897) polityk ang. najpierw konserwatysta, a następnie liberał i radykał, świetny mówca, kilkakrotny minister. W r. 1869 przeprowadził w Irlandji rozdział kościoła od państwa, a w roku następnym nauczanie powszechne. Pisał wiele. M. in. o państwie rzymskiem. O stosunku państwa do kościoła. O Watykanizmie. O Homerze i jego czasach. O biblji...

rylem, szympansem i orangutangiem, niż z małpami właściwemi; ten fakt, udowodniony naukowo przez Huxleya, nazwał Haeckel prawem Huxleya.

I tu właśnie Huxley zwraca uwagę na ważny fakt, iż jajo ludzkie oraz jaja zwierząt ssących, jak np. psa, małpy, mają zupełnie podobną budowę i podlegają we wczesnych stadjach rozwoju zupełnie podobnym przemianom. Dopiero w późniejszych fazach rozwojowych występują znamiona, wyróżniające zarodek ludzki od małpiego, przyczem okazuje się, że ten ostatni w takim samym stopniu różni się od zarodka psa, jak i zarodek ludzki. „Okoliczność ta—tłumaczy Huxley—wykazuje jedność w budowie człowieka oraz reszty świata zwierzęcego, a zwłaszcza dowodzi bliskiego pokrewieństwa człowieka z czworonożnemi".

Na zarzuty uczynione Huxleyowi, iż konsekwencje badań biologicznych i fizjologicznych co do pochodzenia człowieka obniżają godność rodu ludzkiego, odpowiedział w sposób następujący: „Czyż poeta, filozof lub artysta, będący genjuszem wieku, jest poniżony w swem stanowisku przez historyczne prawdopodobieństwo, jeśli nie pewność, że jest on bezpośrednim potomkiem jakiegoś gołego dzikiego, którego inteligencja wystarczała, ażeby był przebieglejszym niż lis i przez to niebezpieczniejszym od tygrysa? Albo też, czy ma on obowiązek wycia i łażenia na czworakach, spowodu niczem nie zbitego faktu, iż był niegdyś jajem, które trudno było odróżnić od jaja psiego? Czy miłość macierzyńska jest poniżona dlatego, iż kura okazuje ją również, lub czy też uczucie przywiązania traci na wartości dlatego, że i pies je posiada? Cześć nasza dla godności rodu ludzkiego nie maleje bynajmniej przez to, że poznaliśmy, iż człowiek ze względu na swą istotę i budowę ma tyle wspólnego ze zwierzęciem. Albowiem on jeden posiada przedziwną zdolność rozumnej mowy, wskutek czego w ciągu wiekowego okresu swojej egzystencji nabrał doświadczenia, które u zwierząt na schyłku każdego życia indywidualnego ginie prawie zupełnie".

Huxley, wydając w r. 1863 ciekawą książkę p. t. „Stanowisko człowieka w przyrodzie", zaopatrzył ją w rysunek tytułowy, przedstawiający znajdujące się obok siebie szkielety: człowieka i czterech żyjących dotychczas małp człekokształtnych, a mianowicie — obu azjatyckich: gibbona i orangutanga oraz afrykańskich: szympansa i goryla. Porównywając bez uprzedzenia owe pięć szkieletów, przychodzimy do wniosku, że są one podobne do siebie nietylko w ogólnych zarysach, ale i w prawidłowym układzie i stosunku do poszczególnych części szkieletu. „Wykazał on, powiada Haeckel, że to najważniejsze zagadnienie niedwuznacznie rozstrzygają trzy wielkie świadectwa: historja naturalna małp człekokształtnych, stosunki anatomiczne i embrjologiczne człowieka do najbliżej stojących niższych zwierząt i świeżo odkryte kopalne szczątki ludzkie". Po ośmiu latach Darwin przyłączył się do owych wywodów swego przyjaciela Huxleya i dostarczył nowego szeregu dowodów dla tej wzbudzającej obawę teorji „pochodzenia człowieka od małpy".

Huxley był jednym z najgorętszych obrońców teorji Darwina. Pobudką bardzo głośnego wystąpienia było, znane już wszystkim, zebranie Towarzystwa Brytyjskiego w Oxfordzie 30 czerwca 1860 r., na którem biskup Wilberforce w ostry sposób skrytykował teorję Darwina, iż prowadzi do wyniku, że człowiek pochodzi od małpy. Wtedy Huxley zabrał głos i wyjaśnił swemu oponentowi, że zaszczytniej jest pochodzić od małpy, niż od ludzi, nadużywających nauki i wymowy dla wyśmiewania tych, którzy poświęcają życie na poszukiwanie prawdy.

„O ile mi wiadomo—powiedział Huxley—z teorją Darwina nie stoi w sprzeczności żaden ze znanych faktów biologicznych, natomiast w jej oświetleniu fakty embrjologiczne, anatomo-porównawcze, geograficzne i paleontologiczne wzajemnie się łączą i otrzymują znaczenie, jakiego przedtem nie posiadały. Jestem jednak najzupełniej przekonany, że teorja ta jest przynajmniej w takim stopniu zbliżona do prawdy, jak kopernikowska teorja ruchu planet".

Tomasz Henryk Huxley urodził się 4 maja 1824 r. w Ealing pod Londynem. Huxley, jak wielu zresztą wielkich ludzi, przypisywał wszystkie swe cechy charakterystyczne swej matce, uważając siebie za wierny jej portret pod względem duchowym i fizycznym, po ojcu zaś odziedziczył tylko żywy temperament i pewną dozę energji, którą nieprzychylni jego krytycy zwali uporem.

Całą swą wiedzę zawdzięczał Huxley tylko samemu sobie, nie różniąc się w tem od wielu innych sławnych uczonych angielskich. Nie żałował nigdy, że jego okres szkolny był dość krótki, ponieważ od lat najwcześniejszych wrogo był usposobiony do szkoły i wolał z niej zawczasu uciec.

Nie wszyscy chcą i mogą znosić katusze szkół burżuazyjnych, niczem nie różniących się od organizacyj koszarowych i klasztornych, które są właściwie rozsadnikami obskurantyzmu i nieuctwa, pustych frazesów patrjotycznych, świadomych zmyśleń i fałszów historycznych. „Nic też dziwnego, jak słusznie zaznacza W. Spasowski w swem znakomitem dziele „Wyzwolenie człowieka", że bardziej wartościowa młodzież, często od lat najwcześniejszych, wrogo bywała i jest usposobiona do szkoły, niemała zaś liczba ludzi znakomitych nie została zarażona nieuleczalną gangreną szkolną tylko dlatego, że jedni z niej zawczasu uciekli, inni zaś— jako element niepożądany i bezwartościowy — zostali przez władze szkolne usunięci: w ten sposób Pristley, Newton, Swift, Byron, Schiller, Hegel, Lyell, Lelewel, Heine, Humboldt Al., Lemaitre, Helmholtz, Wagner, Liebig, Huxley, Thorwaldsen, Edison, B. Shaw, Russell i wielu, wielu innych, stanowczo nie miało powodzenia w szkole"!

Huxley, porzuciwszy szkołę, uczył się sam, czytał wiele, słowem, czerpał wiedzę z dzieł wielkich mędrców; chciał się poświęcić mechanice, lecz wstąpił na wydział medycyny. Studja te nie zdołały zająć go żywiej z wyjątkiem fizjologji. „Wydaje mi się, że niema we mnie wielkiego materjału—na naturalistę; nigdy nie posiadałem żadnych kolekcyj i podobne zajęcia były dla mnie ciężarem. Architektoniczna i mechaniczna część mych prac naukowych, miała wyłącznie dla mnie urok, tak jak wyświetlanie tej przedziwnej jedności, którą dostrzegamy w podwalinach tysięcy istot". Takie było wyznanie późniejszego naturalisty i biologa.

Ukończywszy studja medyczne w r. 1846, Huxley zajął się przeważnie fizjologją, podlegając wpływowi Johna Richardsona, naturalisty i podróżnika

do bieguna północnego. Zachęcony jego przykładem, młody uczony odbył daleką podróż po oceanie Południowym. Czteroletnia ta wycieczka wywarła na jego dalszą karjerę wpływ decydujący i otworzyła mu drogę do sławy. Oddawał się bowiem gorliwie badaniom żyjątek zaludniających głębiny dalekiego oceanu, a owoc tej pracy zjednał mu uznanie świata naukowego. W r. 1853 został profesorem w szkole górniczej w Londynie, a następnie był profesorem biologji w Royal College w Londynie aż do ostatnich dni życia. Zmarł 29 czerwca 1895 r.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych był on bardzo popularny we wszystkich krajach Europy, zwłaszcza w Rosji wśród myślących realistów.

Dzieła jego: „Stanowisko człowieka w przyrodzie", „Zasady fizjologji", „Fizjografja, wstęp do nauki o przyrodzie", „Wykład biografji praktycznej", „Przyczyna zjawisk w przyrodzie organicznej" i „Ewolucja i etyka" — to kanony wiedzy przyrodniczej, na których wychowało się całe pokolenie rewolucyjnych biologów i przyrodników.

W. Poniecki

„Charytatywne" rozwiązanie kwestji społecznej

Ruch o katolickich kolonjach letnich

Zbliżające się lato wysunęło na pierwsze miejsce sprawę opieki społecznej nad dzieckiem proletarjackiem. Przodującą i najbardziej celową formą takiej opieki w okresie letnim są kolonje, które znajdują coraz szersze zastosowanie. Wystarczy nadmienić, że w r. 1933 było na kolonjach już 165.000 dzieci. Jest to niewątpliwie niezwykle mało w porównaniu do potrzebujących powietrza wody i słońca, niedożywionych, schorowanych dzieciaków, niemniej jednak świadczy to o żywiołowem rozwoju kolonij, czekających tylko na organizatorów.

Ale wystarczy, by w Polsce na jakimś odcinku praca społeczna nabrała rozmachu, a już jak kruki na żerowisko zaczną tam ściągać niepowołani mentorzy i wychowawcy z pod ciemnej gwiazdy. W „Ruchu charytatywnym" *) produkuje się niejaki p. Konieczny, wołając o pomnożenie pracy na odcinku kolonij dla dzieci, by „nie dać się uprzedzić instytucjom d o b r o c z y n n o ś c i (!?) świeckiej, często sprzecznej z zasadami wychowania katolickiego".

Jak widzimy, autor nawet instytucjom świeckim sugeruje działalność „dobroczynną", unikając starannie takich wyrazów jak pomoc społeczna. Ma to swoje głębsze znaczenie w zestawieniu z doktryną katolicką, która uważa, że społeczeństwo nie jest obowiązane do udzielania pomocy swym członkom, zakładając, że tak jak teraz jest na świecie, jest d o b r z e i s p r a w i e d l i w i e, że niema klas, których dobrobyt pochodziłby z krzywdy klasy wyzyskiwanej. To też p. Konieczny, jest przeciwnikiem kolonij gromadnych, gdyż:

„w systemie kolonij zbiorowych dzieci nie znają ofiarodawców, ofiarodawcy nie znają tych, wobec których okazali m i ł o s i e r d z i e (p. n.)... Taki układ stosunków do pewnego stopnia demoralizuje u b o g i e g o (p. n.), któremu zaczyna się wydawać zupełnie naturalnem i słusznem, by „skądś" brały się środki na zaspokojenie jego potrzeb".

Istotnie! Mało, że na złość p. Koniecznemu stali się „ubogimi", to jeszcze zapoznają swych „dobroczyńców" i takie niesłuszne uroszczenia im się w głowach lęgną.

Ale co wzamian? Pomysłowy p. Konieczny ma katolickie rozwiązanie kwestji społecznej wzanadrzu. Toć wiadomo—pisze,—że „dziecko nizin społecznych miasta", czyli dziecko proletarjusza i bezrobotnego, żyje w atmosferze „nienawiści do ładu społecznego". Trzeba je zatem przenieść na wieś, do gospodarza, który, nie mając pieniędzy na okazanie miłosierdzia w postaci brzęczącej monety, chętnie przyjmie na parę miesięcy robociarskiego dzieciaka. Nowe środowisko, a szczególnie „zwarta rodzina", to zdarzenie, które „musi wstrząsnąć tym obrazem świata, jaki dotychczas panował niepodzielnie w umyśle dziecka".

Ale dziecko w tym wieku ma uwagę skierowaną raczej na świat zewnętrzny, którego zjawiska raczej wchłania, niż ocenia, to też żadnego „wstrząsu" nie dozna. Ale nie dziwny się: n a u k a nigdy nie wchodziła w rachubę w myśleniu z natury rzeczy magicznie usposobionego katolika. Charakterystyczne natomiast jest, że nie zaniepokoił naszego dobroczyńcy niski—naogół—poziom kulturalny wieśniaka—jako w y c h o w a w c y, nieodpowiednie warunki h i g i e n i c z n e w mieszkaniach wiejskich, a już szczytem naiwności jest, gdy się wyobraża, że d z i s i e j s z y chłop, siedzący na deficytowem gospodarstwie i zaczynający już r o z u m i e ć źródło swej nędzy, — jest akurat czynnikiem zachowawczym w stosunku do istniejącego „ładu społecznego". Zresztą ta naiwność, — to raczej objaw pocieszający.

Gorzej już świadczy o etyce katolickiej, gdy się zaleca coś, o czem się zgóry wie, że jest złe. A tak czyni p. Konieczny, gdy z jednej strony stwierdza, że nieraz:

„...przyjmując dziecko nibyto w gościnę, na wypoczynek, gospodarz bez ceremonji zapędzał je do pracy, czasami przekraczającej siły dziecka",

a potem uparcie i spokojnie rezonuje za utrzymaniem tego niecelowego i niebezpiecznego sposobu „miłosierdzia". W takich właśnie, życiowych sprawach odbija się, jak w krzywem zwierciadle doktrynerska mentalność chrześcijańska: służalcza wobec klas panujących, a pogardliwa wobec „ubogich".

Edward Hryniewicz

---

*) „Ruch charytatywny" Nr. r. 1935 „Nadchodzące zadania" (kolonje letnie) J. Konieczny. „Ruch" wydawany jest przez klerykalne Towarzystwo Dobroczynności „Caritas".

Święty Alfons de Liguori i jego teologja moralna

(Ciąg dalszy)

A teraz przechodzimy do dosłownych cytat z jego dzieła. Jest to 8 olbrzymich tomów, napisanych nader rozwlekle, z nieustającemi powtarzaniami się i tłumaczeniami rzeczy zupełnie zrozumiałych. Dlatego też zbyteczne ustępy, niedające nic nowego będziemy zaznaczali wielokropkami.

Księga III-cia, traktat IV-ty.

O VI-em i IX-em przykazaniu. (Nie cudzołóż. Nie pożądaj i t. d.)

(412) Łączę te dwa przykazania, gdyż obadwa wyraźnie i w swej treści zakazują tego samego, mianowicie grzechów nieczystości i lubieżności. Lubieżność jest nieuporządkowanem pożądaniem względnie użyciem zmysłowego rozkoszowania się lub też zmysłu płciowego, co się staje przez podniecenie popędów w płciowych narządach ciała, służących do płodzenia... Grzechy lubieżności dzielą się na niedokonane, w ktorych nie osiąga się ostatecznego stopnia rozkoszy płciowej, polegającej na wytrysku nasienia. Tu należą wewnętrzne pożądania i rozkoszowanie się w myśli, i—na dokonane, które osiągają wspomniany stopień. Te znowu dzielą się na naturalne i przeciwko naturze.

Roztrząsanie pierwsze

Czy i kiedy pocałunki, objęcia, dotykanie i t. d. dokonane poza małżeństwem są grzechem?

(413) Co jest rozkoszą płciową i zmysłową?

Ażeby to ustalić, należy przedewszystkiem rozróżniać zamiar rozkoszowania się płciowego sam w sobie i zamiar, względnie rozkoszowanie się płciowe, które polega na pewnej zgodności i odpowiedniości rzeczy dotkniętej ze zmysłem dotyku. Należy też ustalić, że zamiar, względnie samo rozkoszowanie się płciowe jest grzechem śmiertelnym...

Tylko z ciężkiem sercem przystępujemy do roztrząsania tej materji, której sama już nazwa kazi umysł ludzki. Niechaj mi niewinny czytelnik wybaczy, jeżeli on tu znajdzie roztrząsanie kilku pytań i okoliczności, które opuścił nawet o. Busenbaum. O gdybym się mógł wyrażać krócej i więcej tajemniczo! Ale ponieważ to tak często zdarza się w konfesjonale i z tego powodu tyle dusz dostaje się do piekła, nawet pozwalam sobie twierdzić, że z tego powodu niema takiego potępionego, któryby nie był skalany tą winą—dlatego też było konieczne, ażebym w celu pouczenia tych, którzy chcą studjować naukę moralności, omówił tak ostrożnie jak można, ale zrozumiale, rozmaite okoliczności. Proszę jednak studjujących, gotujących się na urząd spowiednika, ażeby nie czytali tego roztrząsania o 6-tem przykazaniu i o innych, tyczących się obowiązków małżeńskich, dopóki nie dostaną się już do konfesjonału. Mają to czytać jedynie z tego powodu, ażeby jaknajczęściej wznosili swego ducha ku bogu i polecali się niepokalanej, ażeby sami nie popadli w grzech, podczas gdy starają się o zbawienie duszy innych.

(414) Chociaż w przykazaniu: „nie cudzołóż" jedynie wydaje się dotkniętem cudzołóstwo... jednakowoż zakazuje ono wszelkiego aktu płciowego poza małżeństwem. Chociaż prosta nieczystość (nierząd) nie jest tak złą jak cudzołóstwo, jednakże w tem przykazaniu bóg—ponieważ według prawa naturalnego spółkowanie jest przeznaczone tylko do małżeństwa, w którem dzieci nietylko się płodzi, lecz i wychowywa—zakazał wszelkiego spółkowania poza małżeństwem, a także wszelkiego aktu płciowego, będącego w związku z płodzeniem. Zresztą bóg wyraźnie zakazał nierządu także i w Starym Zakonie.

(415) Pocałunki, objęcia, spojrzenia, dotykania i t. p. rzeczy, o ile się odbywają poza małżeństwem w zamiarze płciowej rozkoszy, gdyby nawet nie doszło do wytrysku nasienia, są grzechem ciężkim, gdyż w tych warunkach są one nieczyste, a według swej natury zachęcają do dokonania podrażnienia płciowego.

Zachodzi pytanie, czy na tym punkcie istnieją drobiazgi. Na to należy odpowiedzieć, że doktorowie rozróżniają zmysłowe rozkoszowanie się, któremu towarzyszy podrażnienie popędów płciowych i czysto zmysłową przyjemność. Wobec tego powstają dwa pytania:

Po pierwsze, czy są drobiazgi w rozkoszowaniu się płciowem? Sanchez sądzi, że jeżeli nie zachodzi obawa zmazania (polucji), to jest drobiazg taki sam, jak dotykać ręki albo nogi kobiecej, ściskać jej ramię lub palce... Jednakże należy trzymać się tego, że każde zmysłowe rozkoszowanie się, odbywające się świadomie i z wolą—jest grzechem śmiertelnym. Powód jest ten, że każde zmysłowe rozkoszowanie się lub drażnienie popędów do płodzenia, należy już uważać za początek wytrysku nasienia lub skłonności do zmazania.

Po drugie, czy należy uważać za drobiazg czysto uczuciowe lub naturalne rozkoszowanie się, gdy ktoś, np. rozkoszuje się dotykaniem ręki kobiecej, jakby miękkiego podobnego do aksamitu przedmiotu, np. jak dotykanie róży. Jeden pogląd potwierdza to, drugi zaprzecza. A ja sądzę, że należy się trzymać tego drugiego poglądu, gdyż słusznie niektórzy uważają, że pogląd pierwszy w praktyce nie jest prawdopodobny, gdyż z powodu zepsutej natury ludzkiej niepodobna odczuwać tego uczuciowego rozkoszowania się, ażeby nie przyłączyło się odrazu i zmysłowe.

(417) Wyżej wymienione akty (pocałunki i t. d.) są jednakowej natury z dokonanemi grzechami lubieżności, i dlatego przy spowiedzi należy podać, czy odbyły się one z tą samą płcią czy z różną, czy z zamężnemi czy z niezamężnemi.

Pocałunki, dotknięcia, ściskanie dłoni i t. p. rzeczy, które same przez się nie są rozpustne, nie są grzechami, jeżeli się one dokonywają w celu zachowania obyczaju ojczystego lub okazania przychylności.

Słusznie jednak zauważa o. Croix, że takie

pocałunki według obyczaju krajowego, jeżeli odbywają się z wielkiem natężeniem, są jednakowoż grzechem śmiertelnym. Tego samego zdania jest i o. Sporer o pocałunkach w usta, albo jeżeli przytem wciągać język drugiej strony. Odwrotnie zaś mniema Sanchez, że całowanie chłopców, jeżeli są jeszcze bardzo młodzi, jeżeliby do tego nawet się przyłączył lubieżny afekt, jest zazwyczaj grzechem powszednim, gdyż tego rodzaju rozkoszowanie się jest zazwyczaj naturalnem (!).

(418) Zajmuje się szczegółami grzeszenia przez pocałunki.

(419) To samo tyczy się dotykania i oglądania wstydliwych miejsc własnego ciała lub spółkowania ze zwierzętami. Jest to, o ile się odbywa z lekkomyślności, ciekawości, lub dla żartu, grzechem powszednim. Dotykanie własnych części płciowych z lekkomyślności lub ciekawości nie jest samo przez się grzechem śmiertelnym, o ile nie zachodzi przytem haniebna żądza lub jej niebezpieczeństwo... Nawet jeżeli takie dotykanie lub oglądanie własnego ciała staje się zpowodu naturalnego, a nie grzesznego, nie jest wtedy nawet grzechem powszednim, np. jeżeli ktoś pociera się ażeby pozbyć się swędzenia, o ile nie zachodzi niebezpieczeństwo zmazania, względnie dopuszczenie do niego, gdyby nastąpiło niespodzianie.

(420) Dotykanie nagości, oglądanie wstydliwych części innego człowieka zwłaszcza przeciwnej płci, lub spanie obok siebie, chociażby nie zachodziło pożądanie płciowe, jest mimo to grzechem, a mianowicie z powodu wielkiej nieprzyzwoitości i niebezpieczeństwa aktu płciowego. Tu należy zauważyć: po pierwsze, że nieraz konieczność może usprawiedliwiać niewstydliwe dotknięcia. Z tego powodu lekarze nie grzeszą, gdy dotykają lub oglądają części wstydliwe innej płci, chociażby nawet nastąpiło zmazanie. Lecz jest to prawdą tylko w teorji; ach, gdyby w praktyce lekarze wciąż w tem nie grzeszyli... Co sądzić, jeżeli ktoś dotknie części wstydliwych drugiego przez ubranie? Croix i Sanchez nie rozgrzeszają go z grzechu śmiertelnego, chyba gdyby się to stało z lekkomyślności lub z nieznaczną rozkoszą zmysłową. Inni potępiają to zawsze jako grzech śmiertelny. Croix nie uważa za grzech śmiertelny, jeżeli służące przy ubieraniu dotykają się części wstydliwych chłopców, chyba że się to odbywa z rozkoszowaniem się.

2) Dotykanie się części płciowych zwierząt jest zazwyczaj grzechem powszednim, prawdopodobniejszym jest inny pogląd, jeżeli tego rodzaju dotykania dopomagają do zmazania, chociaż są i tacy, którzy i tego nie uważają za grzech śmiertelny.

3) Wraz z Busenbaumem i innymi należy zauważyć co do spojrzeń, że nie jest grzechem śmiertelnym, o ile nie zachodzi niebezpieczeństwo aktu cielesnego, oglądanie części wstydliwych osoby tej samej płci, chyba że oglądający byłby bardzo skłonny do sodomji, a jakbym ja dodał, o ile się nie ogląda ładnego nagiego młodzieńca.

(431) Zachodzi pytanie, czy jest grzechem śmiertelnym przyglądać się częściom wstydliwym osoby innej płci, lub przyglądać się spółkowaniu ludzi z rozkoszowaniem się? Jedni przeczą, drudzy potwierdzają... Niektórzy znowu dopuszczają wyjątek, gdy nie zachodzi niebezpieczeństwo związku płciowego ze względu na zbytnią młodość, zbytnią starość lub zimne usposobienie... Ale ja sądzę, że nie można się na to zgodzić... Niektórzy twierdzą, że mężczyzna, oglądający części płciowe chłopca, nie grzeszy śmiertelnie, chyba gdyby miał skłonność do sodomji. Ja zaś nie rozgrzeszyłbym z grzechu śmiertelnego nikogo, ktoby dobrowolnie oglądał nagiego ładnego młodzieńca. (Przykład ciągłych powtórzeń naszego autora).

(432) 2) Czy jest rzeczą zdrożną oglądać inne, niebędące wstydliwemi części ciała ładnej osoby innej płci? Jedni powiadają, że wolno, tak jak i przyglądać się innym pięknym stworzeniom boskim.. Ale ja sądzę w praktyce, że i tu zachodzi grzech powszedni, chyba że się to dzieje przez grzeczność lub z innych słusznych powodów. Również to nie uchodzi, gdy przyglądanie się jest długotrwałem, wtedy może zachodzić grzech powszedni, a nawet śmiertelny, jeżeliby nastąpiło niebezpieczeństwo grzesznego pożądania.

(423) Oglądanie innych mniej szanownych, ale jednak nie będących wstydliwemi, części ciała kobiety, jak np. piersi, ramion, bioder, jeżeli niema niebezpieczeństwa grzesznej pokusy i jeżeli to przyglądanie trwa niezbyt długo, nie jest samo przez się grzechem śmiertelnym. Samo przez się, powiadam, gdyż u bardzo pochopnych do rozpusty łatwo może być grzechem śmiertelnym.

(424—429) Traktują szeroko o oglądaniu rozpustnych obrazów, strojeniu się i malowaniu kobiet. o rozpustnej mowie, lekturze, tańcach i widowiskach.

(430) Osoba niezamężna, która pozwala, ażeby ktoś inny dotknął się jej dotknięciem, które jeszcze wydaje się skromnem, jako to macanie, objęcie, pocałunki, nie grzeszy, chyba gdyby wiedziała, że ten inny czyni to w złym zamiarze. Lecz Fillucius mniema, że ona może zgodzić się na to, ażeby inny nie zepsuł sobie opinji (!)...

Czy kobieta gwałcona przemocą, ażeby uniknąć rozpustnych objęć, jest obowiązana krzyczeć? Jedni to potwierdzają, lecz inni, i to bardzo prawdopodobnie zaprzeczają, jeżeli stawia opór w jaki inny sposób.

(431) Stosuje się do dotknięć i spojrzeń pomiędzy małżonkami, i będzie jeszcze raz powtórzona w drugiej części.

Dr. Z. Mierzyński

(d. c. n.)

Człowiek wolny nie myśli o żadnej rzeczy tak mało, jak o śmierci, a mądrość jego jest rozmyślaniem nie o śmierci, lecz o życiu

BENEDYKT SPINOZA

Przeżyta tytulatura

Jest pewna dziedzina, ciesząca się ciągle jeszcze pewnego rodzaju nietykalnością, a będąca jednak pomnikiem zarozumiałości poprzednich wieków, a epoce bieżącej pomnikiem głupoty u jednych, a bezwładu myślowego u drugich. Tą dziedziną jest tytułowanie się wzajemne ludzi. Przejdźmy po kolei owe tytuły.

Jaśnie Oświecony Pan. — Czemże to jaśnie oświecony? Ani promienie od niego nie biją, ani nadzwyczajna mądrość. Jest to sobie taki pan, jak wielu innych; bywa mądry lub głupi, lub najczęściej czemś przeciętnem. Ale zabytek stary. Złote korony, perły, klejnoty, barwne stroje ubiegłych wieków roztaczały wistocie dużo blasku, czysto zewnętrznego, kryjąc pod nim nieraz wielkie miernoty moralne i umysłowe.

Jego Świątobliwość Ojciec Święty. — Tytuł papieża. Było wśród nich wielu poczciwych starców, ale było także wielu zbirów, tem tylko różnych od innych, że mając wielką władzę w ręku, mogli narzucać swą wolę innym brutalnie, jako „namiestnicy boga na ziemi". Dziś, zwłaszcza dla nas, wolnych myślicieli, niema ten tytuł żadnego znaczenia, bo „namiestnika boga na ziemi" nie uznajemy, ani „ojców" już za życia „świętych", nie uznajemy zgodnie z zaleceniem Jezusa (Mt. XXIII 9): „I ojca nie zówcie sobie na ziemi, albowiem jeden jest ojciec wasz, który jest w niebiesiech" (patrz „Woln. Polski" 1932, nr. 21, str. 621).

Przewielebny.—Tytuł księży katolickich. Tytuł ten wskazuje na coś, co należy nie tylko wielbić, ale wielbić w stopniu przesadnym, analogicznie do przymiotników prze-najświętszy, prze-dobry i t. p. Tytuł dla nas, wolnych myślicieli, śmieszny, a nawet dla katolików zbyt trącący zarozumiałością.

Jego Eminencja, czyli po polsku Wybitność. Tytuł, będący godnością wypływającą z piastowanego urzędu, co jest niezawsze słuszne. Raczej nadawałby się jako tytuł ludzi wybitnie zasłużonych; w tem znaczeniu jednak nie bywa stosowany.

Jego Ekscelencja — od excellens — odznaczający się. Także tutuł oznaczający godność, nie zasługi.

Książę, hrabia. — Tytuły związane przeważnie dawniej z majątkiem, pochodzeniem, zasługami wojennemi, posiadłościami ziemskiemi. Dziś są bez znaczenia. Powinny być zarzucone. Gdy mi ktoś o kimś opowiada, że ów człowiek jest inżynierem, lekarzem, profesorem, to odrazu mam o nim jakieś pojęcie. Dowiaduję się o jego specjalności, o sferze zainteresowań i sferze społecznej, w której się może obracać, oraz w przybliżeniu o stanie domniemanej zamożności (przynajmniej w okresie przed kryzysem ekonomicznym). Gdy dowiaduję się dziś o kimś, że jest księciem lub hrabią, to mogę przypuszczać, iż jest człowiekiem zamożnym (choć pod tym względem wiele się już zmieniło), ale ani o jego specjalności, ani o kwalifikacjach moralnych nic nie wiem. Tytułów książąt i hrabiów nie należy jednak porzucać, jeśli chodzi o osoby z poprzednich wieków, kiedy-to ten tytuł miał wielkie i uzasadnione znaczenie *).

Szlachcic herbowy. Nietyle tytuł, co kategorja społeczna. Miała ona w poprzednich wiekach wielkie i uzasadnione znaczenie, ale obecnie jest to szkodliwy przeżytek, szkodliwy zwłaszcza tem, że tworzy podstawę do wyróżnienia się z pośród ludzi nieraz bardziej wartościowych i o wysokiej kulturze, którzy jednak prawa do herbów nie mają. Że ktoś w poprzednich wiekach miał jakiegoś dzielnego przodka, który odznaczył się np. męstwem podczas obrony kraju lub wyprawy wojennej, to niczego w dzisiejszych czasach nie dowodzi o jego następcy: może on być miernotą umysłową lub moralną i tak bardzo często bywa. Dlatego wymienianie herbów, pieczętowanie się nimi jest śmiesznem głupstwem, które powinno być zwalczane. Co innego heraldyka jako nauka o historji herbów i ich powstaniu: powinna być kontynuowana i uzupełniana, aż do pełnego wyjaśnienia powstania znaków pieczętnych i zawołań. Ale ma ona znaczenie czysto archeologiczne i nic więcej. Słusznem więc jest zrzekanie się praw szlacheckich. W Szwecji („Kurjer Warszawski", 9.VII 1934, nr. 186), po raz pierwszy od r. 1800 szlachcic szwecki zwrócił się do rządu z rezygnacją przywilejów szlacheckich.

Jest nim mr. Gyllenkrok, inspektor Riksbanku, człowiek o radykalnych poglądach. Rezygnacja jego przesłana została przez rząd Domowi Szlacheckiemu. Podobny fakt rezygnacji wydarzył się też w r. 1800, kiedy pewien znany publicysta radykalny i mąż stanu, Hans Hierta, demonstracyjnie odstąpił od swych przywilejów podczas sesji Riksdagu. Przykłady te powinno się stosować także w innych krajach.

Wielmożny Pan. Tytuł ten oznaczający „wielce mogący" miałby wtedy znaczenie, gdyby go stosowano do osób wpływowych, które wistocie wiele mogą. Stosuje się go do wszystkich bez wyboru, nawet do różnych biedaków materjalnych i umysłowych. Stosowanie go do osób wistocie wiele mogących jest śmiesznem wyróżnieniem ich mocy i jako takie powinno być zarzucone.

Szanowny Pan. Jest to jedyny tytuł mający pełne uzasadnienie. Znaczy godny szacunku. Szacunek zaś można i należy żywić do każdego człowieka, zamożnego, czy ubogiego, o ile tylko nań zasługuje.

Jego Miłość, lub w skrócie *„Jego M-ość"* Tytuł wychodzący z użycia, uważający pewnego człowieka za przedmiot, który powinien być wyróżniony miłością, nie zawsze zasłużoną. Tytuł władców, wybitnych osób, teraz dawany niekiedy księżom.

* * *

Wymieniłem te tytuły. Jest ich więcej. Ale chodziło mi o najważniejsze, każdemu znane, nad którymi jednak mało osób się zastanawia, choć niemal wszyscy ich używają. Możnaby je porównać z pieniędzmi, które mają kurs, przechodząc z ręki do ręki, a niezawsze ludzie posiadający je, przyglądają się im należycie, jak i napisom i wizerunkom na nich.

Przejdźmy teraz do innych tytułów i pozdrowień. Odrzucić należy tytuły tego rodzaju jak p.

*) Obecnie obowiązująca konstytucja, układana i uchwalana przy udziale książąt i hrabiów, siedzących w B. B., przywróciła milcząco tytuły rodowe, które marcowa konstytucja skasowała. Red.

inżynierowa, adwokatowa, doktorowa (właściwie powinnoby się mówić „lekarzowa"). Oznaczają one, czem się trudni mąż pewnej kobiety, do której się zwracamy. Ma to nieraz praktyczne znaczenie i niby przeciw temu mieć nie można, gdyby sprawa na tem tylko znaczeniu się kończyła, ale niestety dla wielu kobiet jest ona podstawą do wyróżniania się spośród innych bez żadnych właściwie zasług ze swej strony. Bo cóż to za zasługa, że ktoś jest żoną inżyniera. Inżynierskich kwalifikacji nie posiada jeszcze przeto żadnych, może nawet być w dziedzinie inżynierji zupełną ignorantką. Nie znaczy to oczywiście, żeby owa kobieta nie miała zasługiwać na szacunek, ale podstawa do owego szacunku leży gdzieindziej, nie zaś tylko w zawodzie jej męża.

Tytuły męskie natomiast tego rodzaju jak, „inżynier", „profesor" są uzasadnione, bo wskazują na zawód, tytuł „doktór" jest dowodem złożenia pewnych egzaminów uniwersyteckich, a więc pewnego poziomu umysłowego i pewnych kwalifikacji. U nas tytuł ten jednak upowszechnił się w znaczeniu lekarza, choć jest to nieuzasadnione, gdyż można być doktorem czterech fakultetów: medycyny, prawa, filozofji, teologji, a być można zarazem lekarzem bez doktoratu, jak również, (przynajmniej w zasadzie) „doktorem teologji" a nie być księdzem.

Pozdrowienia niektóre bywają śmieszne i trącące wspomnieniami dawnych wieków: „padam do nóg". Któż to robi w dzisiejszych czasach? „Całuję rączki" bez ich całowania. Poco całować czyjeś ręce? Niezawsze jest to miłe, a zawsze niehigieniczne i grożące roznoszeniem się bakterji, o których istnieniu nic nie wiedziano w okresie, gdy w poprzednich wiekach obcałowywano sobie ręce i padano do nóg, lub je nawet całowano.

Uzasadnione są pozdrowienia: moje uszanowanie! dowidzenia! cześć! Nieuzasadnione: „servus" czyli sługa lub „niewolnik" Wychodzi jednak z użycia.

Najdemokratyczniejszą formą zwracania się do bliźnich jest tytuł „obywatel", lub „pan", „pani" *), a do bliskich „ty". — „Ty" używa się jednak zarówno w wymyślaniu jak przemówieniach uroczystych np. do prezydenta państwa. Forma „wy" (francuskie „vous", ang. „you") stwarza coś pośredniego między „pan", a „ty". Niepodobna jej zabraniać, ale niewiadomo, czy z czasem nie zniknie.

* * *

Walka z tą tytulaturą jest dość trudna. Wymaga ona najpierw szerokiej akcji w prasie i pewnego rodzaju „umowy społecznej". Można się nieraz mocno narazić osobom, od których jest się zależnym materjalnie i którzy nie rozumieją, że walczy się z tem, co jest nierozsądne. Mogą uważać to za brak czci dla siebie. Ale gdzie można stopniowo usuwajmy te zbędne rekwizyty przeszłości, echa głupoty i zarozumiałości osób wpływowych, poddaństwa i niewoli innych. *St. Asté*

*) Wprawdzie „pan" jest pochodzenia feodalnego, lecz treść pańszczyźniana już dawno z tego słowa uleciała i „pan" jest dziś tylko ogólnie używanym tytułem grzecznościowym

Gorzkie pigułki

W państwie Mussoliniego. Jakkolwiek gazety nasze słusznie protestują przeciw zniesieniu niezależności prasy w Niemczech, mało się mówi o podobnym stanie rzeczy we Włoszech. Nie może tam wychodzić żadne pismo opozycyjne, procesy polityczne odbywają się potajemnie, bez ogłaszania wyroków, a specjalna straż faszystowska pilnuje granicy, by włosi nie opuszczali swego kraju bez pozwolenia. Są to zjawiska, towarzyszące zawsze faszyzmowi i warto o tem pamiętać.

Religijność hitleryzmu. Dość często atakuje się obecnie w pismach katolickich Hitlera i jego zwolenników za ich antyreligijność. Jest to gruby błąd. Są oni poprostu wrogami chrześcijaństwa, lecz pozatem są ludźmi głęboko religijnymi. Wskazuje na to ich nietolerancja, niedotrzymywanie słowa danego ludziom, nienależącym do ich własnej partji, okrucieństwo wobec przeciwników — słowem cechy związane we wszystkich epokach z religją.

Groźba aneksji. Jeden ze współpracowników „Two Worlds" usiłuje za wszelką cenę zaanektować Edisona dla obozu religijnego. Cytuje on z książki Henryka Forda, którego zdanie w takiej sprawie należałoby przyjąć z największą rezerwą, że Edison wierzył w życie zagrobowe. Pozwolimy sobie powątpiewać o tem; natomiast jesteśmy zupełnie pewni faktu, że Edison pozostał aż do śmierci członkiem amerykańskiego Stowarzyszenia Wolnej Myśli.

Kompetentna krytyka. Victor Rahard, exksiądz katolicki z Montrealu, skazany został na 20 funtów sterl. grzywny za umieszczenie na drzwiach kościoła parafjalnego plakatów, atakujących katolicyzm. Jeden z tych plakatów brzmiał, jak następuje:

„Judasz sprzedał Chrystusa raz tylko — księża rzymscy sprzedają go trzy razy na dzień. Judasz pożałował tego i wyrzucił pieniądze. Księża rzymscy nie wyrażają skruchy i chowają pieniądze".

Skonfiskowano

Roztańczone nabożeństwa. W niektórych kościołach nowojorskich wprowadzono tańce girlsów

dla zilustrowania pewnych hymnów. Nie wątpimy, że jeśli girlsy będą ładne, kongregacje wiernych wzrosną. Jeśli zaś girlsy będą w kostjumie wybranym przez Dawida „człowieka według pańskiej myśli“ i jeśli policja temu nie przeszkodzi, to nie będzie w Ameryce kościoła dość obszernego, by pomieścić wszystkich „czcicieli“.

Rozrost ateizmu. Konferencja djakonalna w Ingeworth zwraca uwagę wiernych na „niepokojący rozwój propagandy ateistycznej na całym świecie“. Zauważyliśmy to zjawisko również, lecz nie wydało się nam „niepokojącem“. Jaką jednak konferencja znajdzie radę? Chowanie głowy w piasek i oznajmianie, że ateizm nie istnieje, okazało się bezpożytecznem. Ignorowanie go rozwesela tylko bezbożnych. A możeby zainaugurować serję publicznych dyskusyj z propagatorami ateizmu? Napewno coś by z tego wyszło, choć nie jesteśmy pewni, czy rezultaty napełniłyby chrześcijan radością.

Ochrona przed złodziejami. Doprawdy św. Antoni z Padwy źle się sprawuje. Katolicy wzywają zawsze pomocy tego świętego dla odnalezienia zgubionych rzeczy, lecz nie wypełnił on swego obowiązku wobec p. W. H. Godwina z Southamptonu. P. Godwin zastał swój dom ograbiony z pieniędzy i biżuterji, a na domiar złego złodzieje zabrali medal z podobizną św. Antoniego—i uszło im to płazem! Jakoż święty Antoni stracił doskonałą okazję udowodnienia cudownej skuteczności katolicyzmu w wypadkach tego rodzaju.

„Uzdrowienia“ z łaski boskiej. Wartoby się raz dowiedzieć, co kościoły rzeczywiście sądzą o leczeniu wiarą. Biskup Liverpolu wyraził się w tym przedmiocie, jak następuje: „Prawda, że można osiągnąć pewne rezultaty zapomocą nagłego wzruszenia, może to przynieść niektórym osobom doraźną ulgę, lecz naogół biorąc przynosi ostatecznie więcej szkody, niż pożytku“. Cóż na to stronnicy „cudownych“ uleczeń?

Plastyczność objawienia. Korespondencja pastora John'a Berana z jego krytykiem, zamieszczona w „Christian World“, okazuje godną podziwu zdolność kapłanów do manipulowania świętymi tekstami. Beran przytacza z księgi Hijoba znany ustęp: „Jednak cielesnemi oczyma ujrzę boga“, lecz podaje go w brzmieniu: „Jednak zbywszy się ciała zobaczę boga“. Nie uskarżamy się, jak to czyni krytyk pastora, na „przekręcanie cytat“. Podziwiamy tylko biblję. Jest to zachwycająca książka. Postawcie ją na głowie, czytajcie wstecz, postawcie przeczenie na miejsce twierdzenia, nic nie szkodzi—jest to w dalszym ciągu słowo boże i nieomylny drogowskaz dla człowieka.

Potęga Allaha. Miło nam zanotować, że Allah wysłuchał ostatnich modłów o deszcz. W Marokku panowała straszna susza, postanowiono więc uciec się do uroczystej modlitwy, którą wygłosiło niewinne dziecię. Sztuka udała się doskonale. Natychmiast spadł obfity deszcz. Jeśli będziemy mieć suszę w tym roku i nasz bóg okaże się głuchym na prośby, to stanowczo radzimy odwołać się do Allaha. Jemu też należy dać szanse.

Z „Freethinker'a“

KRONIKA

OBICIE KATECHETY

Podległy biskupowi Łosińskiemi wikary z Pilicy Józef Kotwicki był konkordatowym szafarzem „skarbów wychowawczych nieskończonej wartości“ w szkole powszechnej w Sławniowie. Jako „moralista“, chodzący z urzędu w długiej babskiej kiecce, prześladował od pewnego czasu uczennicę tejże szkoły, 13-letnią Annę Kośmińską, za chodzenie w „męskiem (sportowem) ubraniu“. Ponieważ ani wychowawczyni, ani dyrektor szkoły nie chcieli przykładać ręki do głupich wymagań wyświęcanego parobasa, domagającego się zmuszenia „gorszycielki“ do zrzucenia z siebie kostjumów obrazy boskiej, Kotwicki mocą swej okupacyjnej władzy w Polsce, czyli bez wiedzy dyrektora, wyrzucił Kośmińską ze szkoły, nawymyślawszy jej przytem od bezwstydnic i od czegoś tam jeszcze. Dziewczyna z płaczem udała się do domu i poskarżyła ojcu, który przyszedł do szkoły i obił ścipcrutą wyświęcanego papieskiego pachołka i renegata polskości. „Obrażony“ katecheta oświadczył dyrektorowi szkoły, że na znak protestu przerywa udzielanie dzieciom religji, co zostało przyjęte przez nie z entuzjazmem. Od 4 tedy czerwca, t. j. od dnia obicia katechety przez ojca Kośmińskiej, do końca roku szkolnego dzieci w Sławniowie nie były na szczęście ogłupiane przez katechizm.

ARESZTOWANIE KATECHETY

Prokurator Sądu Okręgowego w Łomży nakazał aresztowanie prefekta szkół powszechnych w Tyocienie, wikarego Kochańskiego, podkomendnego bpa Łukomskiego w Łomży, za nawoływanie dzieci szkolnych do zdjęcia nakazanych przez władze szkolne opasek żałobnych po śmierci marsz. Piłsudskiego. Kochański został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za nawoływanie do niewykonywania nakazów władzy. Rozprawę wyznaczono na dzień 24 czerwca. Będzie on odpowiadał z więzienia.

PRZEDWYBORCZE PODLIZYWANIE SIĘ KLEROWI

Rozpoczęła je endecja, która urządza w całym kraju wiece, biorąc w obronę obu zaatakowanych przez opinję polską biskupów: Łosińskiego (łączą go wspólne z endecją sympatje moskalofiskie) i Łukomskiego. Wszystkie deklaracje wiecowe kończą się uroczystem ślubowaniem, iż zebrani będą

stali wiernie przy kościele i jego przewodnikach, gotowi bronić ich przed wrogami".

A że Łosiński i Łukomski są otwartymi wrogami wszystkiego, co polskie, więc nic dziwnego, że po tejże samej stronie opowiedziało się uroczyście i reakcyjne stronnictwo narodowej hańby.

TROSKLIWY P. STAROSTA O KATOLICKI STAN POSIADANIA W POLSCE

W związku z oburzeniem opinji publicznej na biskupa kieleckiego, Łosińskiego (zob. W. P. Nr. 19 str. 248), którego kukłę odartą w szat, spalono w parku miejskim w Kielcach w niedzielę dn. 2 czerwca, starosta pow. jędrzejowskiego rozesłał pod dniem 2 czerwca r. b. L. 0—2 (17) 35 pismo okólne do wójtów i burmistrza m. Jędrzejowa, następującej treści:

„Do wiadomości mojej doszło, że na skutek antypaństwowego i obraźliwego dla uczuć patrjotycznych ludności *) niektórych księży w związku z uroczystościami pogrzebowemi Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego, wszczęto ruch za wystąpieniem (!) z kościoła katolickiego. Wszelkie takie próby odszczepieństwa od kościoła katolickiego uważam za szkodliwe i wynikłe ze źle zrozumiałego interesu państwa (podkr. n.).

Mimo głębokiego zrozumienia krzywdy, jaką biskup kielecki wyrządził wierzącemu ludowi, nie wolno nam dopuścić do opuszczenia przez Polaków Kościoła katolickiego, który niewątpliwie godny pożałowania nietakt biskupa i niektórych księży djecezji kieleckiej potępi, pełne głębokiego uczucia stanowisko Ojca św., ks. kardynała Prymasa Polski i całego Episkopatu, patrjotyczne odezwy ks. kardynałów świadczą o rzeczywistym stanowisku kościoła św. wobec ciosu, jaki przez zgon Marszałka spadł na Polskę.

Wobec wielkich i wzniosłych celów, do jakich Naród Polski zdążać winien, wzmiankowane wyżej wystąpienie części kleru djecezji kieleckiej jest małe i niegodne odruchu, jaki wywołał. Proszę przeto Panów wójtów o wpłynięcie na ludność swoich gmin, wrazie zachodzącej potrzeby, aby tak szkodliwy ruch odszczepieńczy nie zaistniał.

Starosta Powiatowy
(—) M. Korniak"

Skonfiskowano

KŁOPOTY ZE SPADKIEM PO PIUSIE IX

Po „biedaczynie bożym" Piusie IX (z domu Feretti), pierwszym „dobrowolnym więźniu Watykanu" i pierwszym „nieomylniku" — pozostał spadek, składający się z dóbr ziemskich, zamku w Barcelonie, kosztowności i gotówki w sumie 60 milj. pesetów (wg. dzisiejszego kursu 45 miljonów złotych). Sąd w Barcelonie poszukuje spadkobierców tej iście boskiej fortuny już od dłuższego czasu. Wśród szeregu pretendentów do niej znalazło się aż dwoje polskiego pochodzenia. Jest to niejaka p. Federowiczowa z domu Strzelbicka, wdowa po austrjackim nadradcy sądowym i p. Strzelbicki, leśniczy lasów państwowych na huculszczyźnie. Ci pretendenci dowodzą, że pochodzą od Jana Strzelbickiego, oficera napoleońskiego, ożenionego z siostrą Piusa IX.

Jak widzimy, stanowisko namiestnika boga rentuje całkiem nieźle. Jeszcze większa fortuna została po następcy Piusa IX, Leonie XIII. Majątkiem jego (dobrami, domami, pałacami, kosztownościami...) już się dawno podzielono, natomiast gotówkę tak gdzieś schował, że jej dotąd odnaleźć nie można. Powstało przypuszczenie, że ją zabrał ze sobą do nieba, ale obecny papież nie uwierzył w to jak typowy ateusz i kazał czynić poszukiwania w murach i skrytkach Watykanu. Czy co odnalazł? on sam chyba (czyli duch św.) tylko wie.

O MONOPOL NA SŁOWA

Znany jest szereg procesów sądowych, wszczętych przez księży papieskich, żądających zdejmowania z księży „narodowych" sutann, podobnych z kroju do sutann, opatentowanych przez prawo kanoniczne Watykanu. W wyniku tych procesów szereg księży „narodowych" został ukarany bądź grzywną bądź więzieniem, bo prawo polskie, które bierze w obronę różne monopole, wzięło w obronę i monopol sutanniany. Widząc wielką łatwość obrony monopolu na sutanny, kler papieski zaczął się obecnie prawować z samem państwem o prawo monopolu na pewne słowa. Już w roku ubiegłym dał sowiet biskupi wyraz swemu niezadowoleniu spowodu urządzania przez państwo różnych „świąt". Panowie ci uważali, że „święto" może być tylko kościelne. Obecnie pretensje te znowu odżyły. Pierwszy odezwał się warchoł łomżyński, który w liście do swych podwładnych pisze:

Doszło do tego, że prawdziwe święta kościelne zepchnięte zostały w cień (to im się oddawna należy, uw. n.) przez „święta" wiosny, zimy, lasu, gór, morza, mleka, dziecka, Warszawy, Polesia, Huculszczyzny, sportów, a nawet zwierząt (prawda, jakie to sztraszne! uw. n.), które to „święta", urządzane zazwyczaj w święta kościelne i w niedziele (jeszcze jeden monopol kościelny: na niedziele, uw. n.), dominują nad temi ostatniemi świętami.

Zgodnie z tem, co postanowiła najwyższa władza w Polsce: „najdostojniejszy episkopat" watykański (KAPra nazywa go „polskim", dlatego, że rządzi Polską uw. n.), państwo polskie może używać (co za uprzejmość!) w „podobnych wypadkach tylko terminów: obchód, uroczystość lub „dzień", jako odpowiednik do „tygodnia różnych urządzeń", a to w myśl zasady, aby „nie mieszać idei świętych ze świeckiemi" (ne misceantur sacra profanis). Wobec powyższego nie może być w Polsce nawet „święta państwowego", gdyż w ten dzień przypada akurat „święto" jasnogórskiego malowidła. Może być tylko „obchód" lub „dzień" państwowy.

*) Brak przedmiotu orzeczenia. Prawdopodobnie chodzi o „zachowanie się". Red.

W rezultacie łomżyński szafarz świętych idej rozkazuje:

„1) Wyjaśnić parafjanom, zwłaszcza osobom urządzającym obchody świeckie, że nazwa „święto" przysługuje tylko obchodom religijnym.

2) Jeśliby mimo tego wyjaśnienia użyto w programach lub odezwach obchodów świeckich nazwy „święto", należy odmówić współudziału w obchodzie oraz osobnego nabożeństwa.

3) Jeśli urządzający obchód zastosuje się do danego im wyjaśnienia i obchód ma się odbyć w dzień świąteczny, główne nabożeństwo ma być odprawione na cześć święta kościelnego.

4) Urządzający obchody powinni jeszcze przed ogłoszeniem programu porozumieć się z właściwym proboszczem lub kurją djecezjalną co do projektowanych nabożeństw".

Uważacie: „jeszcze przed ogłoszeniem programu"...

Ale opinja publiczna w Polsce niewiele snać już sobie robi z tych megalomaniackich pretensyj niepotrzebnych ludzi, gdyż przywłaszczyła sobie ostatnio bez pytania dwa inne słowa, objęte monopolem „świętych", czyli dobrze opłacających się klerowi „idej", a mianowicie „pielgrzymkę", i „relikwje". „Pielgrzymkami" bowiem zaczęto nazywać wszystkie wycieczki, udające się do Krakowa dla złożenia hołdu „relikwjom" Wodza w grobach królewskich na Wawelu. Jeszcze w tej sprawie nie było oficjalnego komunikatu KAPry, ale słychać już zewsząd gniewne pomruki niezadowolonych z profanacyjnego pomieszania rzeczy świętych ze świeckiemi. Kto wie, czyto nie na tem tle doszło do obicia pewnego „strażnika" „relikwi wawelskiej" przez pielgrzymów, którym przeszkadzał w oddawaniu czci zwłokom wskrzesiciela państwa. Miało to miejsce w okresie Zielonych świątek. Pan ten, zdenerwowany widocznie tem, iż do końca czerwca wszystkie pielgrzymki mają korzystać z bezpłatnego wstępu do krypty Leonarda, zachowywał się jak każdy ksiądz niezapłacony: wyzywająco i ordynarnie. Wyprowadzono go tedy przed katedrę i... uspokojono.

Nie wątpimy jednak ani na chwilę, że walkę o „święte słowa" kler przerżnie z kretesem, bo Polska mimo wszystko świeczczeje.

Co więcej, mamy wrażenie, że gdyby państwo zaagitowało w najbliższym czasie ludność pielgrzymującą „do Częstochów"—wszystkie kompanje tegoroczne udałyby się do Krakowa lub na Sowiniec zamiast na Jasną Górę.

„BOŻE CIAŁO"

Według „Gazety polskiej", „Kurjera porannego" i in., tegoroczne obnoszenie „bożego ciała" po ulicach Warszawy odbyło się przy udziale członków rządu. Celebransa, bpa Szlagowskiego, prowadzili pod ręce premjer płk. Walery Sławek i marszałek senatu Raczkiewicz. W Spale celebransa, kapelana kan. Humpola, prowadzili pod ręce p. Prezydent Rzeczypospolitej i naprzemian szefowie kancelarji cywilnej i wojskowej, dr. Świeżawski i płk. Głogowski.

W procesjach z „bożem ciałem" brało udział również wojsko.

W Wiedniu — jak pisze I. K. C. (Nr. 171) — procesja odbyła się pod osłoną policji postępując za baldachimem.

W procesji wzięli również udział prezydent Austrji, Miklas, kanclerz Schuschnigg i ministrowie.

„JEDZCIE MNIEJ LUB NIECH WASZE KOBIETY MNIEJ RODZĄ"

Taką radę dał państwom przeludnionym p. Butler, dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy przy Lidze Narodów w Genewie w swem sprawozdaniu, wydanem niedawno. Dlatego Mussolini w swem przemówieniu na Sardynji w pierwszych dniach czerwca oświadczył, że wszyscy faszyści rozumieją doniosłość „obrony honoru sztandarów" włoskich oraz „rozszerzenia wpływów włoskich w Afryce, ponieważ Włochy wskutek przeludnienia nie mogą zamknąć się w obecnych swoich granicach i aby żyć muszą zdobywać nowe tereny dla swej ekspansji,,. Ale gdy „żyją" — namawiają i premjują głupie matki, aby jak najwięcej rodziły dzieci. „Błędne koło" imperjalistycznych łotrów.

W paru słowach

Z Koła toruńskiego P. Z. M. W. Ukazał się nr. 2 (majowy) „Wiadomości Toruńskiego Koła P. Z. M. W." zawierający artykuł ob. Antoniego Sławomira Jeskego p. t. „Kler a państwo", oraz „Przekrój czasu" (kronikę). Koło urządza w każdą niedzielę odczyty o godz. 11-ej przed południem.

Komitet do Walki z ubojem rytualnym. Z inicjatywy Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami został powołany do życia Komitet do Walki z ubojem rytualnym.

Przewodniczącą Komitetu jest ob. Janina Maszewska-Knappe. Z ramienia Polsk. Zw. Myśli Wolnej członkiem tegoż Komitetu jest ob. adw. Józef Litauer.

Kronika pacyfistyczna

Fałszywi prorocy.—„Zwróćcie się ku przyszłości: ujrzycie Europę oswobodzoną od najpodlejszej tyranji, pokój zapewniony, odrodzenie pracy w szczęściu i miłości".

(Réné Viviani w „Biuletynie Armji Republiki" 15.VIII 1914 r.).

— „Po tej wojnie, jak po burzy, atmosfera się oczyści; pierś ludzka odetchnie swobodniej. Nie będziemy już zmuszeni pytać się każdego roku: kiedy zacznie się wojna"?

(„Ernest Lavisse w Biuletynie Armji Republiki" 16. VIII 1914 r.).

Socjaliści angielscy przeciw wojnie. P. Artur Henderson, dawny minister spraw zagranicznych

Wielkiej Brytanji, wydał książkę p. t. „Droga socjalizmu do pokoju“, w której pisze:

„Jeden z pierwszych kroków przyszłego rządu socjalistycznego będzie przeprowadzenie przez parlament Ustawy Pokoju (Peace Act of Parliament), zobowiązującej rząd do przedłożenia wszelkiego konfliktu z obcem państwem arbitrażowi przewidzianemu w traktatach. Lojalność wobec ludzkości w kwestji pokoju stoi wyżej od obowiązku narodowego, a mianowicie od naszego obowiązku wobec rządu w razie wojny. Nie można już utrzymać, że obywatele winni się słuchać rządu na ślepo i bez żadnej kontroli w kwestji wojny“.

Manifestacje pacyfistyczne w Niemczech. Podczas niedawnych ćwiczeń obrony przeciwgazowej rozrzuconono w Berlinie dziesiątki tysięcy ulotek z napisem „Wojna wojnie“! Według dziennika francuskiego „Excelsior“ w samym Berlinie wykreślono z partji narodowo-socjalistycznej 5.000 członków za opozycję wobec powszechnej służby wojskowej. W fabryce Siemensa odbył się wiec protestancyjny przeciw obowiązkowi wojskowemu; w Sztutgarcie rozlepiono na szkołach i budynkach publicznych afisze „Dosyć wojny!“, a w Hamburgu aresztowano 45 uczestników zebrania antymilitarystycznego.

(„Service de Presse de la C. I. A“ Nr. 158)

Austrja. Pacyfiści austrjaccy przesłali kanclerzowi Schuschnigg'owi protest przeciw wprowadzeniu obowiązkowej służby wojskowej.

Stany Zjednoezone. Podczas wielkiej demonstracji pacyfistycznej, w której wzięło udział 150.000 studentów, faszystowskie organizacje studenckie urządziły kontrmanifestację, wznosząc okrzyki: „We want war“! (chcemy wojny).

(„Le Barrage Nr. 51“)

Narazie niewiadomo jeszcze z kim. Ale to drobiazg. Byle była ochota, to i wróg się znajdzie.

Słowa a czyny. Francuski prezes ministrów, Flandin, oświadczył w przemowieniu radjowem:

„Wojna i następująca po niej żałoba zacierają się zbyt szybko w pamięci ludzi... Wielka koalicja sił duchowych nie powinna dopuścić do tej ewolucji umysłów, która mocą jakiejś okresowej fatalności rozpętałaby znowu rzeź zbiorową“.

Bardzo ładnie powiedziane. Czemuż jednak p. Flandin bronił przed Izbą projektu przedłużenia służby wojskowej? Czemu odmówił parlamentowi prawa zarządzenia śledztwa w sprawie prywatnego handlu bronią? I czemu jego koledzy odbierają oświacie i opiece społecznej miljony, które pochłania budżet wojskowy?

(„Le Barrage Nr. 49“)

„Wojny mają wszelkie możliwe preteksty, lecz tylko jedną przyczynę: armję. Znosząc armję, znosicie wojnę“.

Victor Hugo

Z PRASY

„Przebacz im, panie, bo nie wiedzą, co... piszą“!

(Wykrętasy oberkowo-majufesowe p. Leo Finkelsteina)

Rasizm ogłupia prasę niemiecką, szowinizm— endecką (vide „Gazetę Warszawską“, dziś „Dziennik Narodowy“, „A. B. C.“ i „Prosto z mostu“), nacjonalizm—prasę żydowską. Gdyby co do tego ostatniego punktu mogły być jakieś wątpliwości, trjumfalne dowody na rzecz naszej tezy znalazłyby się w pewnych artykułach „Naszego Przeglądu“, rozwijających w czytelniku „walory ducha narodowego“.

Salon literacki tego pisma reprezentują pani Paulina Appenszlakowa, pretendująca w swoich pensjonarskich ćwiczeniach do rangi wysoce emancypowanej kobiety, sawantki, „bas bleu“, Saint-Beuve'a w spódnicy, właściwie zaś stojącą na poziomie „wieczystej gąski“, rozumie się, kapitolińskiej, ze względu na sławę i mocny głos, oraz p. Leo Finkielstein. Ten ostatni posiada skłonności filozoficzne—pisze nawet o teorji względności Einsteina, rozumie się, w duchu wzmianek reporterskich o nim „Naszego Przeglądu“, opowiadającego kiedyś, że Einstein na swoich wykładach „demonstrował słuchaczom czwarty wymiar“. Zresztą tego ostatniego rodzaju bajdurzeń nie bierzemy za złe p. Finkielsteinowi: na teorjach Einsteina potknęli się ludzie znacznie mędrsi od niego i bodaj najuczciwszymi z fizyków są ci, którzy poprostu oświadczają, że nie są w stanie go zrozumieć i sąd o jego teorjach powierzają przyszłości, która rozstrzygnie, czy nie mamy tu do czynienia—jak sądzi wielu—z hipnozą olbrzymiej „fantasmagorji matematycznej“ *), nie dającej się przełożyć z języka symbolów matematycznych na język słów, bez popadnięcia w absurdy „filozoficzne“.

Natomiast interesują nas — jako dowód ogłupiania siebie i czytelników — krytyczne artykuły p. Finkielsteina na temat nowoczesnej literatury w języku „jidysz“ (ex-żargon). Musimy przyznać p. Finkielsteinowi, że posiada duże bogactwo słów; smutnem jest tylko to, że trwoni je bez żadnego umiaru i... sensu. Ponieważ w jednym z najświeższych swoich artykułów p. t. „Praojcowie w szatach ghetta“ *) dotyka tematu, którym „Wolnomyśliciel“ zmuszony jest zajmować się stale, mianowicie „Biblji“ i jej przeobrażeń w poglądach obecnych literatów żydowskich, starających się być wyobrazicielami poglądów ludu żydowskiego,—więc uważamy za stosowne poświęcić krytycznej pracy p. Finkielsteina słów parę.

Pan Finkielstein pisze rzecz swoją „Na marginesie Chumesz-Lider“ Icka Magnera. Ów Icek Magner przerabia wypadki i postaci poważnego

---

*) Por. prof. Un. Warsz. Czesław Białobrzeski: „Wykłady o teorji względności“. str. 101.

*) „Nasz Przegląd“ Nr. 161 z dn. 9 czerwca b. r.

eposu biblijnego na krotochfile i ramoty, owiane tchem prostodusznej wyobraźni dzisiejszego obywatela prawowiernego ghetta. Popada z tego powodu w zachwyt, który—niestety—krytycznemu czytelnikowi „Naszego Przeglądu“ (ilu takich jest?) jakoś udzielić się nie może. Taki krytyczny czytelnik nie jest w stanie zorjentować się, jaką miarę talentu posiada p. Magner i jaką jest wartość co do prawdy artystycznej tego folk-loru — gdyż nieszczęsny, „bogaty styl“ p. Finkielsteina rzecz całkowicie zaciemnił. To jednak, co pisze p. F., jest nader charakterystycznem, jako ujęcie biblji przez pryzmat „nacjonalistycznego“ entuzjazmu inteligentów w rodzaju p. Finkielsteina, dalekich od prądów współczesnego życia, od stanowiska wolnomyślicielskiego, zagłębionych w tradycjach biblijnych i zawracających myślą do „ideałów ghetta“.

A więc poucza nas p. Finkielstein, że surowe oblicza patrjarchów miały ostre kontury i „piaskową płeć“. Są to bowiem—jak wyjaśnia—„postacie pewnego rodzaju realistyczne, z któremi bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba stale zawierał różne umowy praktyczne“... (!) Okazuje się dalej, że „zrównoważony (!) czytelnik został całkowicie opanowany gigantycznością biblji“ (piękna równowaga), „ale nie chłopiec żydowski, wychowany na bezustannych studjach Tory, chłopiec „chederowy“ i „jeszybotnik“. Otóż dla takiego czytelnika („niezrównoważonego“)—„wielki epos zaczyna stopniowo rezygnować ze swej wysokopiennej sztywności, ulegając powoli domorosłym liryzmom“. Jeszcze o krok dalej dowiadujemy się, że „krajobraz wschodni zostaje pokonany przez posępną rzeczywistość ghettową, która nieraz doprowadza nawet do figlarnej trawestacji objawionej powagi“. Ciekawą jest ta „posępność“, która doprowadza do „figlarności“! Nawiasem mówiąc, krytyk nie wie nic o baśniach blagady talmudycznej i o figlarności opowieści na temat święta „Pesach“ (wesoła pieśń o koziołku, „Chadgadju“, która powstała znacznie wcześniej przed zamknięciem żydów w europejskich ghettach). Na szczęście krytyk poucza nas, że owo przeobrażenie tragizmu w figlarność nie powinno być rozumiane, jako zjawisko wręcz nieuniknione. (Kto o tem wątpił?) „W izbie chederowej“ postać Dawida przeobraża się w Mesjasza, a postać ziemskiego króla Salomona jest figurą mistyczną“. Czy to są owe przejścia trawestacyjne do... figlarności? (No! no!).

„Wielowiekowa interpretacja... postępowań praojców, która czerpała swe soki bezpośrednio z życia codziennego, czyni ich p r a w d z i w i e j ż y d o w s k i m i (!), aniżeli autentyczny tekst biblijny, obcy poniekąd naszej współczesnej umysłowości“.

Jest to już poprostu objawienie... Tyle się żydzi namodlili do boga patrjarchów przez trzy tysiąclecia z połową, żeby wkońcu, a raczej na początku XX stulecia dowiedzieć się, że praojcowie ich, Abraham, Izaak i Jakub—nie byli dostatecznie prawdziwie żydowskimi. Żydowskimi zrobiło ich dopiero... ghetto! Czy nie należy się za to podziękowanie tym, którzy zamknęli żydów w ghetto—raczy na to odpowiedzieć nam p. Finkielstein, którego umysłowości współczesnej duch biblijny jest tylko „poniekąd obcy“.

Otóż wyrazicielem prawdziwie żydowskiego pojęcia o „naszych praojcach“, ubranych w szaty ghetta — jest w komentarzu p. Finkielsteina „natchniony balladysta, Icek Magner, szczycący się synostwem wesołka purymowego“, który swoje „Chumesz-Lider“ jakoby sam „poczytuje za intermezzo na drodze ku spotęgowanej wizji balladyjnej“. Jak on to czyni? Poprostu „pomijając całkiem tło kanaanejskie i wprowadzając wyraźnie krajobrazy słowiańskie“.

Jako przykład takiego „spotęgowania wizji balladyjnej“ i „wprowadzania krajobrazów słowiańskich“, krytyk p. Finkielstein cytuje nam scenę kupna przez Jakuba od Ezawa pierworództwa za miskę soczewicy — tej pierwszej „uczciwej“ tranzakcji, jaka dokonana została na kartach biblji ku wyniesieniu najumiłowańszego z patrjarchów żydowskich, Jakuba. Jakub powiada do Ezawa w tej scenie: „Skarz mnie, boże, czy którykolwiek żyd da więcej“! Poczem „Ezaw wyciąga pierworództwo zza pazuchy i zastanawia się: „tak, czy nie?“— wreszcie zjada soczewicę i „tłucze pustą miskę“. Jakkolwiek p. Finkielstein zapewnia nas, że „czytelnik jest mile ujęty mistrzostwem splotu prostoty z finezją“, „bezpośrednim rytmem życia (rodzajowością żydowską), przepojonym refleksją“, „pięknem ludowości, zstępującej w głębiny“, „szlachetnym dowcipem z uszczypliwą i naprzemian łagodną melodyjnością“ — przyznajemy się w pokorze ducha, że wszystkich tych cudów nie możemy się dopatrzeć w podanej nam próbce... „wyciągania pierworództwa zza pazuchy“. Dowiadujemy się tylko, że pierworództwo jest rzeczą, którą u biblijnych żydów, przebranych w szaty ghetta, nosiło się za pazuchą“!

Ale szczytem inteligencji krytycznej p. Finkielsteina jest końcowy wywód w jego „pracy“ o Magnerze, gdzie krytyk wyjaśnił nam (prawdziwe objawienie), na czem polega „tęskna zaduma słowiańska“. Cytujemy dosłownie, choć czytelnik przetrze nieraz oczy przy tem objawieniu, spadającem na nas z cierpliwych szpalt „Naszego Przeglądu“.

„Dodajmy — pisze p. Finkielstein — że Mangera cechuje iście słowiańska zaduma tęskna, a wnet zrozumiemy, dlaczego rozpoczyna swe „Chumesz-Lider“ opisem dramatycznego momentu z życia Adama i Ewy w raju, a kończy opisem pociesznego widowiska purymowego“.

Znamy „tęsknie zadumanych słowiańskich klechów“, którzy zwłaszcza na kazalnicach rozpoczynali od opisów tragicznego momentu z życia Adama i Ewy“ — t. j. pierworodnego grzechu i wygnania z raju, ale wszyscy oni kończyli takie kazanie opisem mąk całych pokoleń, smażonych w piekle, za zjedzenie jabłuszka przez rodziców: nie przypuszczaliśmy jednak nigdy, że jest to „pocieszne widowisko purymowe“, charakteryzujące „tęskną słowiańską zadumę“, co powinniśmy byli wnet zrozumieć. Ale to jest proste, albowiem p. Finkielstein kończy trjumfalnie: „Prapoczątek bytu ludzkości prowadzi od tragicznego misterjum kosmicznego — do iluzorycznej radości bytu“.

Przewidzieliśmy, że p. Leo Finkielstein jest filozofem! Głębokością i entuzjazmem przypomina nam p. Finkielstein tego mówcę, którego odmalował żydowski pisarz Lawenda, bez miary sławiony w żydowskim „Woschodie“ (r. 1888, zesz. listopadowy. Por. str. 52) w utworze: „Z dobrych starych czasów“. Ale wolimy tamtego młodego „lamdana“,

acz jąkałę—ponieważ... nie rozporządzał takim skarbcem słów, a wyrażał się znacznie prościej i, używając niewielu słów, tem mocniej trafił do przekonania słuchaczy. Oto wypadło mu z polecenia władz szkolnych wygłosić kazanie dla uczniów z powodu wstąpienia na tron cara Aleksandra II. Uczynił on to — podług Lawendy, wielkiego miłośnika „obywatelskości rosyjskiej" i zażartego przeciwnika „buntowszczyków polskich z r. 1863" — w następujący sposób:

Obrał sobie za motto wiersz psalmisty: „Dzień ten stworzył Pan—rozweselmy się i ucieszmy w on dzień"—i jął mówić tak, zająkując się: „R-r-a-b-b-o-j-s-a-j! dzisiaj nie jest ani niedziela, ani poniedziałek, ani wtorek, ani środa, ani czwartek, ani piątek, ani sobota. Jeżeli zapytacie, dlaczego dzisiaj nie jest ani niedziela, ani poniedziałek, ani wtorek, ani środa, ani czwartek, ani piątek, ani sobota, to odpowiem wam, że dzisiaj nie jest ani niedziela, ani poniedziałek, ani wtorek i t. d. ponieważ dzisiaj jest dzień całkiem osobliwy. Osobliwość tego dnia polega na tem, że nie można go nazwać żadną miarą ani poprostu niedzielą, ani poniedziałkiem, ani wtorkiem, ani środą, ani czwartkiem, ani piątkiem, ani sobotą; należy go nazwać dniem, który stworzył Pan. A chociaż Pan, jak nam wiadomo, stworzył wszystkie dni tygodnia, i niedzielę i poniedziałek, i wtorek i t. d., to jednak do stworzenia **tego** dnia dołożył podwójną staranność, który odróżnił go od zwykłych niedziel, poniedziałków, wtorków, śród, czwartków, piątków i sobót"...

„W tej karykaturze — zauważa krytyk Wołynskij — jest cząstka prawdy". Dla nas jest to wzór jasnego stylu. Gdyby p. Finkielstein zechciał swoje myśli na temat „szczycącego się synostwem wesołka purymowego *), balladysty, przystępującego do groteskowego trawestowania materjału biblijnego" wyrażać w taki sposób, w jaki w tym wzorze uwielbiono osobliwy dzień święta narodowego (wprawdzie rosyjskiego), — to zaoszczędziłby sobie wielu słów „wysokopiennych", poczynając od „ballady", a kończąc na „tęsknej zadumie słowiańskiej" z purymowem widowiskiem — i wielu wykrętasów oberkowo-majufesowych, przy których można sobie złamać filozoficzną nogę na błyszczącej wyfroterowanej i śliskiej posadzce salonów „Naszego Przeglądu".

Arjel

*) To ma znaczyć: pochodzenia od ojca — wesołka purymowego.

Zdemaskowanie wolnych myślicieli,

Skonfiskowano

od połowy maja „Mały dziennik" za 5 groszy, scharakteryzowany przez wydawców, jako dziennik „ponadpartyjny, niezależny i katolicki", czyli bardzo partyjny i bardzo zależny.

W nadesłanym nam okazowym numerze (14 z 29 maja) po artykule „Brukiew zawsze się opłaca" (podobnie, jak stan kapłański w ciemnym kraju), po „Cudzie św. Januarego" i po „prawdziwem zdarzeniu bez boga", „Mały dziennik" wziął się do naszego Kalendarza i od jednego zamachu „zdemaskował tajemnicę złotego bratka" następującą katolicką metodą nieuczciwej konkurencji.

Oto zapewniwszy swoich czytelników w paru słowach, że utrzymanie kleru i kościoła nic wiernych nie kosztuje, „Mały dziennik" tak pisze:

A teraz porównajmy; ile trzebaby wydać, będąc „wolnym" myślicielem. Liczymy według cen ogłoszonych w kalendarzu. Przy wstąpieniu do związku płaci się 1 zł. Składka miesięczna wynosi 1 zł. Prenumerata pisma organizacyjnego rocznie kosztuje 20 zł. Rocznie więc od jednej osoby wyniosą opłaty najmniej 33 zł. Od jednej osoby! Weźmy teraz przeciętną rodzinę robotniczą, złożoną z czterech osób. Przypuśćmy, że taka rodzina będzie prenumerować tylko jeden egzemplarz pisma wolnomyślicielskiego, to i w takim wypadku wyniesie to rocznie 72 zł. To znaczy, mając liczną rodzinę, musimy obrócić na cele bezbożnicze conajmniej jedną pensję miesięczną! A przecież trzeba pamiętać, że oprócz tych obowiązkowych opłat, poniesie niejeden wydatek poważny na książki i przeróżne wydawnictwa, które w imię solidarności wolnomyślicieli wtykają swym członkom. Trzeba pamiętać, że taki wolnomyśliciel osobno jeszcze będzie ponosił świadczenia za wydanie aktu urodzenia, za ogłoszenie w gazecie zapowiedzi za ślub cywilny, za pogrzeb. Samo urzędowe zgłoszenie wystąpienia z Kościoła kosztuje 10 zł. (według kalendarza wolnomyślicielskiego).

Zestawienie obliczeń wykazuje, że niejedna rodzina katolicka—nie w ciągu jednego roku—ale nawet w ciągu pięciu lat nie ponosi tyle świadczeń pieniężnych na duchowieństwo i na kościół, ile ich pochłania związek „wolnych" myślicieli!

Nic dziwnego, że przy takiej drożyźnie wolnomyślicielstwa, a taniości wiary w boga, „Małemu dziennikowi" wydaje się, że

wolnomyślicieli jest coraz mniej. Według ich własnych statystyk na całym świecie jest ich zaledwie 4,16 procent. W Polsce jest ich jeszcze mniej, to też wstydzą się ogłaszać prawdziwe cyfry (zamiast „prawdziwych cyfr"—uw. n.).

Pocieszający objaw...

Niech więc „Mały dziennik" pociesza się małą liczbą wolnych myślicieli, która wg. wskaźnika biura statystycznego Ligi Narodów wynosić ma 4,16% ogółu zaludnienia ziemi. A że wg. niedawnego komunikatu KAPry Ziemię zamieszkuje 2 miljardy ludzi, więc na wolnych myślicieli przypada 83,200,000. Są to wyniki za ostatnie 20 lat. Jeżeli tak dalej pójdzie, to za sto lat będzie nas więcej na świecie, niż wszystkich katolików, których źródła katolickie podają na 400 miljonów. Jak tedy widzimy „objaw" jest dla nas naprawdę „pocieszający", pomimo, że wolnomyślicielstwo nie wytrzymuje konkurencji handlowej z kościołem. Zwłaszcza, że nauka i oświata (szkoła, pisma, książki) kosztują więcej, niż wiara i analfabetyzm.

Skonfiskowano

Skonfiskowano

Oprócz niektórych młodych braciszków, zgrupowanych wokół nas, wszyscyśmy się urodzili pod panowaniem obcem. Zagnieździło się uprzedzenie i niechęć do rządów zaborców, które (tu się wiersz kończy, a następny wydrukowany brzmi) kiedy aż dotąd. Ufam, że podobne instynkty uprzedzenia czy wręcz nienawiści pod wpływem dobrej i zdrowej treści Małego Dziennika ustaną nazawsze.

Skonfiskowano

Strach przed wolną myślą

„Polonia" z dn. 11.VI r. b. w artykule p. t. „Bezbożnicy na Śląsku" oburza się na prof. H. Ułaszyna, który „ośmielił się" wygłosić w Katowicach w dn. 6.VI r. b. odczyt na temat przerostu form organizacyjnych życia religijnego. Powyższy organ katolicki, hołdując zapewne teologicznym zasadom logiki, twierdzi, że zainteresowanie odczytem było małe, lecz równocześnie zaznacza, iż spowodu szczupłości miejsca odczyt nie mógł się odbyć w salce Powszechnego Uniwersytetu w Domu Oświatowym T. C. L., natomiast odbył się w sali koncertowej Śląskiego Konserwatorjum Muzycznego. Twierdząc, że wykład prof. Ułaszyna „stał na niskim poziomie" i był „demagogiczny" (bo objektywnie, zgodnie z prawdą przedstawiał rolę kleru) oraz „rozczarował ludzi prawdziwie inteligentnych" (czytaj dewotów z różnych bractw mężów i niewiast katolickich, padających plackami przed panami z kółkami na łbach), „Polonia" zapytuje:

„Czy to jest w porządku, aby w Domu oświatowym T. C. L. miał azyl wróg religji panującej w Polsce, Uniwersytet Powszechny?!!"

Z tego widać, że „Polonia", stęskniona za „świętą" inkwizycją katolicką, zapomniała, iż katolicyzm jest religją panującą nie w Polsce, lecz w państwie watykańskiem, no i zapewne w wydawnictwie „Polonia". Ale Watykan i „Polonia" to jeszcze nie Polska. Zgadzamy się z „Polonią", że wiedza niezależna i każda placówka poświęcona tej wiedzy są wrogami religji objawionej i „czcigodnych" kapłanów, ciągnących z niej uczciwie i nieuczciwie olbrzymie korzyści.

Na zapytanie, w czyim interesie pozwala się na działalność wolnomyślicieli na Górnym Śląsku, okupowanym przez obskurancki zachłanny kler, który nauczycieli chce zrobić organistami i kościelnymi?—odpowiemy „Polonii", aby zaspokoić jej ciekawość, że w interesie obywateli polskich, ogłupianych i eksploatowanych przez kler, jak również w interesie oświaty i kultury narodowej.

Prosimy o wpłacenie prenumeraty na kwartał III. Blankiet P. K. O. Nr. 14.200 załączamy.

Książki nadesłane

Edward Hryniewicz. — Młodociani w Polsce, Dom Książki Polskiej.

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 14 „Błysków".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4 50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.